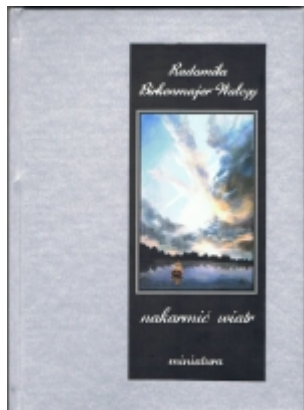


Czas w rozmarynie - według przepisu z tomiku R. Birkenmajer-Walczy "nakarmić wiatr" —
Wasinka

Od autora: O czasie pachnącym ziołami.



Autor książki: Radomiła Birkenmajer-Walczy

Gatunek książki: poezja

Tytuł: nakarmić wiatr

Kategoria: literatura piękna

Wydawnictwo: Miniatura

Forma książki: zbiór wierszy

Wiosna, lato, jesień, zima. Te cztery. Zaplątane wiatrem, słońcem i śniegiem; przytulone rozmytymi krawędziami, szukają własnych ścieżek pośród rozmigotanych łąk, „kłosów w chleb zmielonych”* i siarczystych policzków wymierzanych przez zawieruchy. Jedna bez drugiej nie byłaby sobą.

Dziś zza zakrętu wyłania się Jesień, szeleszcząc życiem o ścianach „zarosłych siatką spękań”. Melancholijnym wzrokiem patrzy na „sterany dom o ślepych oczach / pozostawiony tylko sobie”, rozsiada się pośród cieni, desek w łatach i mchu na gontach, by zajrzeć w obleczone warstwą kurzu zastygłe trwanie, odkrywając, że „odchodziło rok za rokiem / w schyloną coraz bardziej ziemię”. Uśmiecha się, bo wie, że markotne lico obrazu z *miejsca końca*, gdzie smutek przemijania obleka ją niczym pajęczyna krokwie strychu, nie wypełnia przestrzeni każdego kąta, jest tylko spokojnym, cichym zerknięciem na tę akurat stronę ludzkiego odchodzenia.

Świat wsnuty w tomik *nakarmić wiatr* Radomiły Birkenmajer-Walczy, bo w nim to właśnie przysiadła Jesień, przędzie opowieści jednak nie tylko o tym, co zasępia czoło, ale również o tym, co upływający czas niesie ze sobą pozytywnego, jak się w nim odnaleźć, skąd czerpać energię i które ścieżki odwiedzać.

Czas, pośród którego wije się życie, odgrywa niebagatelną rolę, dlatego też drugi zbiorek autorki spięty został klamrą z wierszy wolnych o przemijaniu.

Życie pędzi, a bohaterka tomiku wciąż ma poczucie zostawiania w tyle – w poetyckiej wędrówce za nieosiągniętym ideałem, za swoim *alter ego*. Spieszy się więc w przekonaniu, że „z przodu jest reszta / którą zobaczę by widzieć wyraźniej / idąc za sobą – już dziś bez przynagleń” (*sceneria*; widać tu także wyraźne nawiązanie do debiutanckiego tomiku *idąc za sobą*).

Zdaje sobie sprawę, że nie jest wieczna, czasem dygoce, że nie zostawi po sobie żadnych śladów – „z tyłu zostawiam ślady nieistnienia” (*sceneria*), zanim „ścieżki torów ślady ludzi pozarasta paździenikiem” (*akwamaryn*). Jednak znajduje w sobie witalność i zapał, ażeby – jeśli tylko los pozwoli zdążyć przed zmrokiem – iść wciąż i wciąż „w miejski pejzaż gęstwy ulic / pośród ludzi rozgałęzień / w jesień zimę – ciągle w pędzie / by odnaleźć się i zgubić” (*niewymierność*).

I nawet jeśli pobrzmiewa wśród jesiennych barw defetyzm, mżawka nasącza liście pesymizmem, a ona napomyka: „w ostateczne brnę na ugiętych nogach” (tytuł jednego z wierszy), nawet jeśli zanuci piosnkę rezygnacja czy fatalizm (*sen jest niczym tylko...*), to przecież furtka dla pogodności, słońca i ciepła zawsze pozostaje otwarta. Kiedy przygniata nas lawina upadków i myśl, że nic wartościowego po sobie nie zostawimy, radość zamiera. Czasem nazbyt późno przychodzi uświadomienie, aby uśmiechać się do *tu i teraz*; warto odkryć tę prostą prawdę i czerpać, czerpać, czerpać – nie tylko z lata i wiosny, ale też z jesieni. Warto w niej odnaleźć antidotum na przesadę w czarnowidztwie, nie dać mu sobą zawładnąć, spojrzeć z dystansem – nawet z gorzkim humorem, autoironią – na czas i własne w nim zaplątanie. I posłać ostatecznie skwaszone grymasy do diabła.

Tematyka zbioru odbija się w formie, w którą wiersze zostały poubierane na jesienne chłody, a w której wyczuwalna jest pewnego rodzaju sterylność, czystość, dbanie o każdy szczegół – jakby miało to uporządkować świat, pozbawić go zbędnych dziur, rozjaśnić zakręty. Bogactwo słów pieści wyczulone ucho, równocześnie sprawiając wrażenie, jakby ich przepych miał przegadać jesień z jej zasępionym obliczem i brudnymi kałużami, a z drugiej strony sprawić, by nabrała smaku i piękna, by podświetlić jej czarowną twarz, pełną refleksyjnej harmonii.

Rozmyślność i trzymanie się ram nie oznacza braku eksperymentowania. Tutaj właśnie widać, jak autorka szuka, dogania, zakręca, przyprawia, jak znajomość klasyki pozwala jej na własne kroki – indywidualne, niepodporządkowane, niepoddające się rutynie. Jak ona sama, jak to, co chce przekazać. Zabawa formą pozwala na uwypuklanie i akcentowanie słów i znaczeń.

Znajdziemy zatem w tomiku różne formy poetyckie: villanellę klasyczną i włoską (*listnienie, sennienie*), ronda (*skrawki, obrazek wieczorny, obsydian*), tercyny (*podniebiosy*), pantum i niepełne pantum (*rozświetlanie, memory*), jak też wiersze oparte na strofach safickich (*awruk* i Safo, malowanie czasu, nakarmić wiatr, kropłomierz*), a konwencję utworów rymowanych przerywa od czasu do czasu wiersz wolny.

Poszukiwanie nowej formy i środków wyrazu, zabiegi poetyckie objawiające się misternością kompozycji, zmyślnością rymów i ich układu – to rarytas dla fascynatów takich zabaw.

Karmienie wiatru zasnute jest wilgocią, chłodem i refleksją, ale nie jest to jedynie refleksja pochmurna. Wkraczając w świat jesieni, sięgając w babie lato, stąpamy również po wrzosowych batystach, tkanych subtelnym liryzmem, gdzie słychać srebrny świergot ptaków, a metaforyka wiezie w jedwabną feerię kolorów, światła i cieni (np. *chłodnienie, wrześniowowość, miód i melisa, listnienie, kobiałka z bluesem, obrazek wieczorny*). Mimo że szepcze melancholijnym, pachnącym ziołami, goździkiem, wanilią i cynamonem głosem przemijania (*rozmarynowość*), to zaprasza do wytchnienia, wzrusza, jest lekarstwem na deszczową rzeczywistość, hamakiem w chmurach ciepłym od aromatu zimowych jabłek i rozgrzewających naparów.

Przełamanie nostalgicznego rozsnucia jest buńczuczność, wigor i energia, która mgielne odcienie rozprasza kontrastem. Co pewien czas w egzystencjalną zadumę czy liryczny krajobraz, w spokój i wyciszenie wciska się dosadniejsze nazwanie rzeczy po imieniu, nieunikające przekleństw (*do diabła z liryką, blues testamentalny, walkabout blues, awruk* i Safo*), rozweselenie, przymrużenie oka i żartobliwość, kokieteria nawet, zalotność (*przekichaniec, rondo kapelusza z woalką*) czy mamrotane odczynianie jesieni bez kompromisów ze słowotwórstwem, na przekór niepokodzie (*klątowiec*) – mieszanka emocji i obrazów, jak samo życie.

Jesień – pełna dociekań, rozliczeń, rozpamiętywań – „sięga w schyłek lata”, „zanim wrzesień zamknie bramę”, stara się pochwycić sens współlistnienia z innymi porami roku, przystaje, by odetchnąć przeszłością i rozgościć się w terażniejszości, *w dzisiaj, w teraz*. Omszały dom zachęca przytulną sienią z koszami wonnych ziół, z urokiem wrzosowisk wokoło. Uśpione pajęczyny zmieniają się w koronkowy obrus na stole ukwieconym astrami. Zastygłe istnienie napotyka wzrok Jesieni, odkrywa sens, widzi przytulnie zagospodarowany pokój. Już odgadło, że przeminie, gdyż taki jest naturalny bieg rzeczy, ale cóż z tego, skoro zamierza niecznie wykorzystać życie i czas do końca! Będzie podążać na przekór temu, „co pragnie kurtynę opuścić”, pozostawiając ciepło dłoni w szkle kieliszków, ślad stopy w starych progach, kolory rozmów w szeptach ziemi. Czasem zakręci codzienność jak słoik. Na nowej drodze...

rozbija szklankę.

*Wszystkie cytaty pochodzą z tomiku *nakarmić wiatr* Radomiły Birkenmajer-Walczy, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wasinka, dodano 25.07.2013 22:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.